

Francesc Miralles

Retrum. Kiedy byliśmy martwi

RĘKAWICZKA NA ŚNIEGU

Po raz pierwszy usłyszałem ten głos pewnego zimowego wieczoru.

Wszedłem na zbocze miejskiego cmentarza, które pokryła cienka warstwa śniegu. Zostało kilka dni do końca bożonarodzeniowych ferii i miałem już dość spotkań rodzinnych. Na drodze nie było żywej duszy, jedynie ślady ptaków, kraczących teraz na ciemniejącym niebie.

Wiedziałem, że cmentarz będzie o tej porze zamknięty, ale lubiłem roztaczający się spod niego widok na Morze Śródziemne. Teià to położone na wzgórzu jedno z miasteczek wybrzeża. Wielki błękit widać stąd jednak tylko wtedy, gdy dotrze się do któregoś z punktów bliżej szczytu, na przykład do cmentarza.

Oparty o mur, snułem sny na jawie, patrząc na widoczny w oddali statek. I wtedy to się stało... Aż drgnąłem, gdy usłyszałem śpiew. Był to bardzo delikatny, wysoki głos, jakby z kryształu. Docierał zza ogrodzenia.

Zafascynowany, wsłuchałem się w smutną melodię. Głos dziewczyny rzeczywiście dobiegał z zamkniętego cmentarza. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, gdy próbowałem wyłowić poszczególne słowa.

*Sun was hiding into the clouds
Black birds flew over the graveyard
I was feeling half dead inside
Without knowing you were half alive¹*

– Co, do diabła...? – zapytałem na głos, żeby dodać sobie odwagi.

Po chwili posępna ballada nagle się urwała, jakby tajemnicza śpiewaczka wyczuła moją obecność. Zaintrygowany, podbiegłem do żelaznej bramy, jednak niewiele mi to dało.

– Jest tam kto? – zawołałem, sądząc, że może na cmentarzu zgubiło się jakieś dziecko.

Cisza.

Jedyną odpowiedzią było zawodzenie wiatru. Tymczasem noc zaczęła opadać na wzgórze jak ciężka kurtyna.

Zaniepokojony i oczarowany zarazem, postanowiłem wrócić do domu.

Zacząłem powoli schodzić po zboczu, uważając, żeby nie poślizgnąć się na cienkim lodzie. Tamten śpiew, jak z zaświatów, wydawał mi się już złudzeniem, gdy wtem usłyszałem go ponownie, oddaliwszy się o zaledwie trzydzieści metrów od cmentarza.

Wiatr wiejący od wzgórza czynił każdy dźwięk wyraźniejszym i może dlatego głos wybrzmiewał teraz pełniej. Dźwięki były niższe i bardziej ostre, chrapliwe, jakby śpiewał je mężczyzna.

*Why are you alone in here,
So far and near?²*

¹ Słońce ukrywało się za chmurami,
Czarne ptaki przefrunęły nad cmentarzem,
Czułam się na wpół martwa,
Nie wiedząc, że ty jesteś na wpół żywy.

² Co tutaj robisz sama,
tak bliska i tak daleka?

Zacząłem biec z boczem w dół na oślep, zapominając o śliskim śniegu i o groźbie runięcia w przepaść. Zatrzymałem się dopiero wtedy, gdy zobaczyłem pierwsze domy w miasteczku.

+ + + +

Po bezsennej nocy – nie byłem w stanie zapomnieć o tamtym śpiewie – wróciłem na cmentarz w świetle poranka.

Przyszedłem na kilka minut przed dozorcą, który otworzył bramę. Przekroczyłem ją zdecydowanym krokiem i podążyłem ku miejscu, skąd dzień wcześniej dobiegał śpiew.

Pokryte śniegiem i szronem nagrobki połyskiwały w oślepiająco jasnych promieniach słońca. Poza mną nie było tu nikogo.

Przystanąłem obok muru. W alejce nie dostrzegłem żadnych śladów stóp, ale po nocnej zadymce mógł je po prostu przykryć śnieg. Już miałem wyjść z cmentarza, gdy zwróciło moją uwagę coś ciemnego leżącego na jednym z grobów.

Zaciekawiony, zbliżyłem się do tajemniczego przedmiotu. Była to długa czarna rękawiczka z lycry, podobna do tej, która nosiła Rita Hayworth w filmie *Gilda*. Podniosłem ją. Pachniała subtelnie, ale intensywnie perfumami, co oznaczało, że nie leżała tutaj długo. Najwyżej przez jedną noc...

Chowając ją do kieszeni, uprzytomniłem sobie, że należała do osoby, która wczoraj nuciła pełną melancholii melodię.

Wciąż miałem w pamięci ten niezwykle wysoki głos – jakby chórzystki. Być może to jakaś sopranistka śpiewała za zamkniętą bramą cmentarza.

Rękawiczka na grobie i zagadka, której nie umiałem rozwikłać...

Musiły minąć całe miesiące, żeby wraz z końcem zimy pojawiła się odpowiedź jeszcze bardziej niepokojąca niż samo pytanie.

(...)